

# Skaldowie, W żółtych płomieniach liści

W żółtych płomieniach liści brzoza dopala się ślicznie  
Grudzień ucieka za grudniem, styczeń mi stuka za styczniem  
Wśród ptaków wielkie poruszenie, ci odlatują, ci zostają  
Na łące stoją jak na scenie, czy też przeżyją, czy dotrwają  
I ja żegnałam nieraz kogo i powracałam już nie taka  
Choć na mej ręce lśniła srogo obrączka srebrna jak u ptaka  
I ja żegnałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą  
I ja żegnałam nieraz kogo, i ja żegnałam nieraz  
Gęsi już wszystkie po wyroku, nie doczekają się kolędy  
Ucięte głowy ze łąką w oku zwiędłą jak kwiaty, które zwiędły  
Dziś jeszcze gęsi kroczą dumnie w ostatnim sennym kontredansie  
Jak tłuste księżne, które dumnie witały przewrót, kiedy stał się  
I ja witałam nieraz kogo, chociaż paliły wstydem skronie  
I powierzałam Panu Bogu to, co w pamięci jeszcze płonie  
I ja witałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą  
I ja witałam nieraz kogo i ja witałam nieraz  
Ognisko palą na polanie, w nim liszka przez pomyłkę gore  
A razem z liszką, drogi Panie, me serce biedne, ciężko chore  
Lecz nie rozczulaj się nad sercem, na cóż mi kwiaty, pomarańcze  
Ja jeszcze z wiosną się rozkręcę, ja jeszcze z wiosną się roztańczę  
I ja żegnałam nieraz kogo i powracałam już nie taka  
Choć na mej ręce lśniła srogo obrączka srebrna jak u ptaka  
I ja żegnałam nieraz kogo, za chmurą, za górą, za drogą  
I ja żegnałam nieraz kogo, i ja żegnałam nieraz